

EGZ. OBOW.



INFORMATOR

44



KRAJOZNAWCZY

POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE
ODDZIAŁ WROCŁAWSKI
KOMISJA KRAJOZNAWCZA
Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12

INFORMATOR KRAJOZNAWCZY

Zeszyt 44

Wrocław, wrzesień 1986

Zespół redakcyjny: Alfred Niemiec

Eugeniusz Rachwański

Jerzy Załęski

Adres redakcji:

Oddział Wrocławski PTTK,
50-107 Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12
tel. 303-44

Wolfgang J. Brylla

SALOMON MAIMON CZYLI KANTYSTA

W KOZUCHOWIE

Z Ziemią Lubuską /we współczesnych jej granicach/ życie swoje związało dwóch znanych filozofów. Pierwszy, Józef Hoene-Wroński, urodził się w roku 1776 w Wolsztynie, znany był jako twórca filozofii absolutnej zwanej "mesjanizmem". Drugim był Salomon Maimon, jeden z pierwszych wybitnych kantystów europejskich, który ostatnie lata swójego życia spędził w Kozuchowie i okolicy.

Po wojnie szerzej o nim pisał tylko Roman Kozłowski^{1/}, natomiast Władysław Tatarkiewicz^{2/} i Wiktor Wąsik^{3/} jedynie o nim wspominali.

Postać Maimona warta jest przybliżenia szerszemu ołowi krajoznawców, dlatego że był on polskim Żydem, który wniósł znaczny wkład w rozwój filozofii a zarazem związany był ze Śląskiem /Wrocław, Kozuchów/.

Salomon Maimon /pierwotne nazwisko brzmiało Ben Jehoszua/ urodził się w roku 1753 we wsi Suchowiborze koło miasteczka Mir, należącej do księząt Radziwiłłów. Rodzice jego chcieli go wykształcić na rabina, dlatego też studia talmudyczne kontynuował w Iwoniczu i w Mogilnej koło Nieświeża. Mając 25 lat udał się w podróż do Królewca. Stamtąd statkiem dopłynął do Szczecina, skąd pieszo wzdłuż rzeki Odry przez Frankfurt nad Odrą przybył do Berlina. Kontrowersyjne poglądy głoszone przez Maimona spowodowały, że okrzyknięto go kacerzem i nie przyjęto go do gminy żydowskiej. Było to równoznaczne z koniecznością opuszczenia stolicy Prus. Kroki swoje skierował do Poznania, gdzie znalazł posadę gubernera w bogatej rodzinie żydowskiej. W Poznaniu dał się poznać jako wybitny talmudysta wprowadzając młodych poznańskich Żydów w tajniki prac Maimonidesa. Jego otwarte umysł nie pozwolił mu przejść do porządku dziennego nad jaskrawymi przykładami ciemnoty i zacofania Żydów. Walka z nimi oraz ostre wystąpienia sprawiły, że obwołano go "przeklętym kacerzem". Po dwóch latach pobytu w Poznaniu rusza w kolejną tułaczkę.

Znowu próbował szczęścia w Berlinie, gdzie poznał berlińskiego filozofa Mendelssohna. Za jego sprawą, poprzez udostępnienie biblioteki, poznał Maimon doktryny Helwecjusza, Locke'a, Hume'a, Leibnitsa czy Spinozy. Prowadził na ich tematy liczne dyskusje, które przynio-

sły mu sławę w intelektualnych kręgach żydowskich. Jednak znaleźli się zawistni, którzy spowodowali, że Maimon po raz wtóry opuścił Berlin. Udał się do Hamburga, potem do Holandii /Amsterdam, Haga/. W Holandii, podobnie jak w Berlinie, po pierwszych zachwytach zmuszony został do opuszczenia jej granic. Postanowił wrócić do Berlina. Droga wiodła przez Altonę, w której zatrzymał się na dwa lata celem nauczenia się języka niemieckiego /znał go bardzo słabo/, języka angielskiego, języka francuskiego i języka łacińskiego.

W Berlinie już go oczekiwano. Zaraz wciągnięty został w nurt pracy oświeceniowej. Zaproponowano mu napisanie podręcznika matematyki w języku hebrajskim. Niestety, gdy podręcznik był już gotowy nikt nie chciał się podjąć jego wydrukowania. Obrażony Maimon opuścił znowu Berlin udając się do Wrocławia, w którym rozwinął szeroką działalność odczytową, w toku której propagował racjonalną filozofię. W końcu i we Wrocławiu "dorobił" się przydomku niebezpiecznego i musiał go opuścić wracając po raz czwarty do Berlina. Od tego momentu zaczęła się jego "przygoda" z "Krytyką czystego rozumu" Immanuela Kanta, której owocem była znana "Próba filozofii transcendentalnej" dedykowana polskiemu królowi.

Gdzieś od roku 1795 Salomon Maimon swoje losy i życie związał z Ziemią Lubuską, a konkretnie z Koźuchowem. Został on do Koźuchowa zaproszony przez hrabiego Adolfa Kalkreutha, który zatrudnił go jako nauczyciela i wychowawcę swojego syna, zapewniając mu dach nad głową, wikt i warunki do twórczej pracy.

Salomon Maimon zmarł w Podbrzeziu Dolnym w roku 1800^{4/}.

Z bogatej spuścizny pisarskiej S.Maimona, poświęconej teorii poznania, ontologii, logiki, etyki, prawa naturalnego, estetyki, matematyki, fizyki, a obejmującej 12 pozycji wydanych w formie książkowej, 48 drobniejszych rozpraw, artykułów, komentarzy, recenzji i listów - część powstała w czasie pobytu w pałacu hrabiego Kalkreutha w Podbrzeziu Dolnym /obecnie część wsi została włączona do miasta Koźuchów/.

Jego ostatnia praca "Krytyczne badania nad duchem ludzkim, czyli wyższymi władzami poznania i woli" /wszystkie tytuły są tłumaczone/ dedykowana była chlebodawcy - hrabiemu Adolfowi Kalkreuthowi. Podobno część manuskryptów przez długi czas miał przechowywać w Głogowie niejaki Beniamin Frenkl. Były to:

- "Fragment komentarza do poglądów etycznych Arystotelesa",

- "Tajemnica filozofii",
- "O algebrze i analizie",
- "O kabale",
- "O logice",
- "Podręcznik matematyki" w języku hebrajskim,
- "Podręcznik fizyki" w języku hebrajskim,
- Przekład na język hebrajski "Godzin porannych" M. Mendelssohna,
- "Nauka o przyrodzie wg zasad Newtona",
- "Komentarz do More Nebuchima",

oraz pewna ilość artykułów i korespondencji do Reinholda Ben Davida i innych.

Maimon, jak i jego poglądy nie były zbyt znane i popularne w Polsce. Zapomnienie w jakie popadł spowodowane było następującymi przyczynami: pisał wyłącznie po hebrajsku i niemiecu; swoje myśli przekazywał w formie wybitnie polemicznej z nadmiernie rozbudowanymi opisami gmatwającymi istotę poglądu. Nie bez wpływu na popularność w kraju miały nadawane tendencyjnie przez niektóre wpływowe kręgi żydowskie opinie cynika, nihilisty czy wyrzutka społeczności żydowskiej.

Jednak w opinii wielu znanych filozofów Salomon Maimon uchodzi nie tylko za jednego z niewielu wybitnych krytyków Kanta, który dobrze zrozumiał zagadnienia krytycyzmu, ale że krytykując go, antycypował zasadniczy kierunek ewolucji filozofii transcendentalnej.

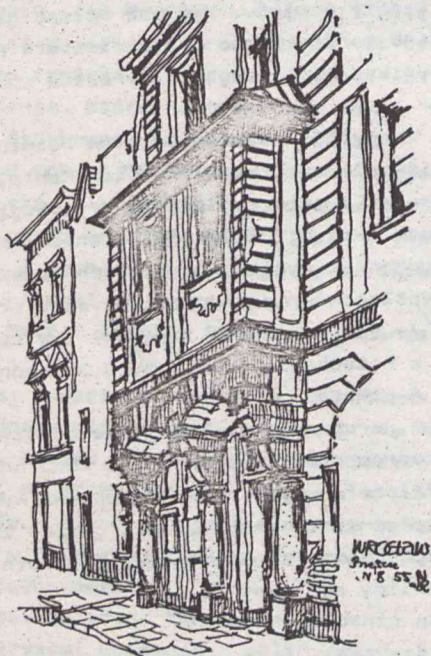
Z ustnej tradycji kożuchowian wynika, że Salomon Maimon został pochowany na terenie przypałacowego parku /obecny park przy ulicy Nowosolnej w Kożuchowie^{5/}/. Po grobie nie zachował się żaden ślad.

Ani we Wrocławiu, ani w Kożuchowie fakt pobytu Salomona Maimona nie został upamiętniony. A szkoda !

W tym miejscu chciałbym, w uznaniu zasług jakie położył Maimon w dziedzinie filozofii, zaproponować działaczom z Kożuchowa, aby upamiętnili fakt pobytu filozofa w ich mieście. Sprawa wymagałaby jedynie uporządkowania otoczenia i wykorzystania gładów zniszczonego przedwojennego pomnika koło Baszty Krośnieńskiej /ul. Letnia/ poprzez umieszczenie stosownej tablicy na jednym z nich.

Przypisy

1. Kozłowski Roman, "Salamon Maimon jako krytyk i kontynuator filozofii Kanta", Poznań 1968; W znacznej mierze na podstawie tej pracy opracowano niniejszy szkic.
2. Tatarkiewicz Władysław, "Historia filozofii", t. II, Warszawa 1978;
3. Wąsik Wiktor, "Historia filozofii polskiej", t. II, Warszawa 1966;
4. Meyers Lexikon, Band VII, Leipzig 1927;
5. Informacja uzyskana od pana Edmunda Szajera z Koźuchowa.



Andrzej Czermak

STANOWISKO BLUSZCZU POSPOLITEGO NA PÓŁNOCNYM SKRAJU WZGORZ TRZEBNICKICH

Ozdobą Wzgórz Trzebnickich jest najpiękniejszy polski pnącz wiciokrzew pomorski występujący tutaj na rozproszonych stanowiskach. Określenia "najpiękniejszy" używa się ze względu na niezwykle piękno kwiatów. Jednak pokrojem i zdolnością wspinania ustępuje on miejsca innej naszej lianie - bluszczowi pospolitemu (*Hedera helix* L.). Choć nie wytwarza on pięknych kwiatów, to jednak widok drzew oplecionych bluszczem sprawia duże wrażenie i to niezależnie od pory roku, bo jest on rośliną zimotrwałą.

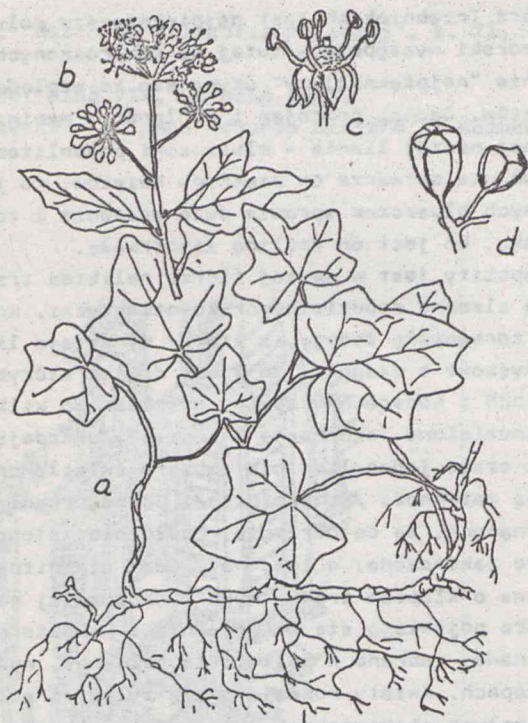
Bluszcz pospolity jest w naszej florze reliktem trzeciorzędowym i reprezentuje element śródziemnomorsko-atlantycki. Krzew ten posiada długą zdrewniałą łodygę, z której wyrastają liczne czepne korzenie przybyszowe o długości do 1 cm, dzięki którym może wspinać się po pniach i konarach drzew na wysokość do kilkunastu metrów. Liście zimozielone, skórzaste i lśniące, układają się mozaikowo, wskutek czego jeden liść nie zabiera światła drugiemu. Liście wykazują zmienność /heterofolia/. Górne, rozwijające się na pędach kwitnących, są całobrzegie, podłużnie jajowate lub lancetowate, ostro zakończone; dolne, na pędach niekwitnących, zwykle pięcioklapowe o klapach trójkątnych i sercowatej nasadzie.

Kwiaty, które pojawiają się we wrześniu i październiku są niepozorne, zielonawe, zebrane w półkoliste baldachy, wydzielają one niezbyt-miły zapach. Kwiaty rozwijają się tylko na silnie nasłonecznionych i ciepłych stanowiskach. Owocem jest kulista jagoda o średnicy 8-10 mm, początkowo ciemnobrązowa a później niebiesko-czarna, mięsista, zawierająca żywicę.

W stanie dzikim bluszcz kwitnie bardzo rzadko, pierwszy raz w 8-10 roku życia, dlatego też kwitnące okazy bluszczu podlegają całkowitej ochronie.

Bluszcz pospolity występuje w Polsce na całym obszarze. Najliczniejsze stanowiska znajdują się na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, w Polsce środkowej oraz na Pomorzu, m.innymi na Wyspie Wólin, gdzie znane są najobfitsze stanowiska tego pnącza. Ku północnemu wschodowi występuje coraz rzadziej.

Na Dolnym Śląsku znane są nieliczne naturalne stanowiska z okazami kwitnącymi. Są to: Postolin k. Milicza, rezerwat Muszkowicki Las Bukowy, Wilcza Góra k. Złotoryi, Czeska Góra we Wzgórzach Strze-



Rys. 1. Bluszcz pospolity /*Hedera helix* L./

a - pęd płożny, b - gałązka kwiatonośna, c - kwiat,
d - owoc.

gomskich, oraz Winna Góra k. Jordanowa Sl. Ponadto w różnych publikacjach można znaleźć informacje o innych stanowiskach, lecz autorzy nie podają czy występują tu okazy kwitnące.

Nieznane dotąd z literatury stanowisko bluszczu pospolitego z licznymi okazami kwitającymi znajduje się nieopodal wsi Brzeźno /gmina Prusice, województwo wrocławskie/ na północnym skraju Wzgórz Trzebnickich.

Bluszcz pospolity występuje tu w lesie sosnowym w wieku ok. 90 lat /obwody sosen ok. 100 cm/ z domieszką dębu ok. 40-letniego. Las ten porasta południowo-wschodnie zbocze niewielkiego wzniesienia "ok. 135 m n.p.m./ Wzgórze to znajduje się w odległości ok. 750 m na pd.-zach. od wsi Brzeźno. Powierzchnia zajęta przez bluszcz wynosi ok. 0,3 ha. Spotykamy tutaj zarówno okazy płonne, płożące się po ziemi jak i okazy wspinające się na pnie sosen i rzadziej dębów, na wysokość ok. 15-20 m. Te ostatnie w przeważającej części wykształciły pędy generatywne - wskazują na to eliptyczne liście i widoczne czarne owoce. Można tutaj naliczyć ponad 50 drzew z okazami kwitającymi i owocującymi. Widok sosen oplecionych bluszczem na wysokość 15-20 m jest niezapomniany.

Wiek poszczególnych egzemplarzy bluszczu nie jest zbyt stary, na co wskazuje grubość pędów. Spotyka się najczęściej pędy o średnicy 2-2,5 cm, a więc o obwodach ok. 6-8 cm w pierśnicy.

Z pewnością jednym z czynników, który spowodował tutaj masowy rozwój bluszczu było duże nasłonecznienie zbocza w pobliżu skraju lasu.

To obfite stanowisko bluszczu wydaje się być jednym z piękniejszych na Dolnym Śląsku. Należy zauważyć, że wykorzystanie przez bluszcz-sosny jako drzewa podporowego jest dość rzadkie, gdyż uważa się, że bluszcz jest głównie składnikiem lasów bukowych i dębowych. Występowanie bluszczu pospolitego w lesie sosnowym budzi jednak obawy, że może on "paść ofiarą" zrębu całkowitego, gdyż sosny osiągnęły już wiek rębny. W oddziale, w którym występuje bluszcz /86 f - Nadleśnictwo Oborniki Sl./ przewidziano taki zręb za około 10 lat. Kwitające okazy bluszczu podlegają ochronie całkowitej, ale czy będą o tym pamiętać leśnicy przystępując do realizacji planu cięć? Już teraz można odnaleźć tam objawy wandalizmu - pędy bluszczu bestialsko przecięte siekierką.

Warto pomyśleć o ochronie tego fragmentu lasu, tym bardziej,

że zarówno wiciokrzew pomorski jak i bluszcz pospolity, nie mają swoich odrębnych rezerwatów, na obszarze Dolnego Śląska. Istnienie takich obiektów na terenie jednej jednostki fizycznogeograficznej - Wzgórz Trzebnickich, ułatwiło by i umożliwiło by prowadzenie badań porównawczych nad tymi ciekawymi składnikami naszej flory.

Pamiętajmy również o przyszłych pokoleniach przyrodników i krajoznawców!

Literatura:

1. Borowicz K. i Gostyńska-Jakuszewska M., Hedra helix L. Bluszcz pospolity. Atlas rozmieszczenia drzew i krzewów w Polsce, z.8, 1969.
2. Maciejko M., Polskie rośliny chronione. Zeszyt I, drzewa i krzewy, OI PTTK Gliwice, 1983, s. 18,19.
3. Traczyk T. Rośliny lasu liściastego, Atlas, Warszawa 1975, s. 50.51.
4. Załęski J., Inwentaryzacja krajoznawcza województwa wrocławskiego, Zeszyt 4, Gmina Jordanów, OI PTTK Wrocław, 1983, s. 35, fot. 64.

-
1. Stanowisko wiciokrzewu pomorskiego k.Obornik Śl. opisane przez Jerzego Załęskiego w Informatorze Krajoznawczym 1/80, prawdopodobnie ulegnie zniszczeniu, gdyż przeprowadzono tutaj już żywocowanie lasu.

Uwaga redakcji

Od dnia 30 czerwca 1983 roku ochronie całkowitej podlegają wszystkie dziko rosnące okazy bluszczu, a nie tylko kwitnące. Podstawa prawna: rozporządzenia Min. Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z 30.04.83 /Dz.U.Nr 27, poz. 134/.

ŚLĄSK W "ZIEMI" 1946-1950

Obchodzony w tym roku piękny jubileusz 70-lecia naszego krajoznawczego periodyku, którym obecnie jest rocznik "Ziemia", skłania do spojrzenia wstecz na jego karty. Można na nich znaleźć sporo ciekawych materiałów o Śląsku, tak krajoznawczych, jak i dotyczących historii krajoznawstwa - zwłaszcza na Dolnym Śląsku. Archiwalia z tych lat, dotyczących PTKraj. i PTT gdzieś zaginęły. Prześledźmy więc, co w pierwszych latach powojennych napisano o najbliższych nam regionach powojennych - gdyż i przed wojną sięgano do tematyki ziem pozostających poza obrębem państwa polskiego. Ten międzywojenny dorobek "Ziemi" ukazała redakcja w wykazie "Ziemie Odzyskane na łamach 'Ziemi'" w nr. 5 z 1948 r.

Już w pierwszym numerze /R. 30 nr 1-2, kwiecień-maj/ ukazał się artykuł Mieczysława Orłowicza pod jakże znamienitym tytułem "Zwiedzajmy Ziemie Odzyskane", co stanowi swoiste credo redakcji przez następne lata wydawania miesięcznika w zakresie doboru materiałów. Autor podaje w nim opis położenia, ciekawsze zabytki wraz z licznymi fotografiami, co stało się obowiązującą regułą we wszystkich numerach. Zaraz po tym następuje również jego artykuł o Sudetach, podający obok polskich jeszcze niemieckie nazwy topograficzne dla lepszej ich identyfikacji. Pamiętać należy, że przecież nie było jeszcze map turystycznych. Ogromnie doniosły krok uczyniono publikując obszerny artykuł Jana Reychmana "Łużyce", który w zakończeniu postuluje szybkie wydanie przewodnika po tej krainie dla polskich turystów. Warto dodać, że postulat ten spełniony został dopiero w 1985 r. ! Krok był doniosły, bo po pierwsze - część Łużyc "obecnie zwanych Wschodnimi/ znalazła się w granicach Polski, po drugie - trwała wtedy w Polsce wielka akcja propagandowa na rzecz wolności Łużyc. W nawale wielkiego dzieła integracji i zagospodarowania Ziem Odzyskanych nie zapomniano i w kręgach PTKraj. o bratnim narodzie. W bogatym omówieniu piśmiennictwa krajoznawczego, zamieszczonym w tymże numerze, odnotowano liczne już wydawnictwa o omawianych terenach, świadczących o intensywnej pracy propagandowej i krajoznawczej. Dowiadujemy się też o działaniach organizacyjnych, gdyż komunikat donosi o konfe-

rencji referentów ds. turystyki na Ziemiach Odzyskanych w dniach 2.IV-12.IV 1946 r. Uczestnicy obradowali kolejno w Katowicach, Wrocławiu, Poznaniu, Szczecinie, Gdańsku i Olsztynie. Mówi się o funkcjonowaniu niektórych schronisk karkonoskich i powstaniu w Jeleniej Górze Sekcji Narciarskiej Dolnośląskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, której przewodnictwem objął dr Bialikiewicz.

W numerze 3 niejaki hh /?/ pisał "O kościółku św. Marcina we Wrocławiu". Podjęto też ważne zagadnienie nazewnictwa miejskiego, które powinno zdaniem autora nawiązywać do miejscowych tradycji historycznych. Następnym numer przynosi ciekawą notatkę o parkach i lasach miejskich Wrocławia. Numery 5 i 6 zawierają obszerny reportaż z wieloma cennymi informacjami Stanisława Lenartowicza pt. "Z wędrowki po Sudetach". Nawiasem mówiąc, dał on asumpt do późniejszego przewodnika tegoż autora po tym terenie. Dowiedzieć się stąd można, że już latem 1946 r. napływ turystów i to z całej Polski był bardzo duży. Dysonans w stosunku do tego jest rozszabrowanie większości schronisk sudeckich choć na grzbiecie Karkonoszy spotyka się mrowie wędrujących, głównie jednak Czechów. Reportaż ten utrwalił zmienione w następnych latach niektóre nazwy miejscowe, jak Karolewo - obecnie Karłów, Gródek Śląski - obecnie Radków, Wielka Hejszowizna - obecnie Szczeliniec Wielki. A uprzednio wymieniony Orłowicz zarejestrował nadto Wilczysko - obecnie Międzygórze, już Polanicę Zdrój zamiast Puszczykowa, Szczawno Zdrój zamiast Solic, Swieradów Zdrój zamiast Włyńska i Wieńca, Wysokie Koło - obecnie Wielki Szyszak. To też jest dokument epoki. Z nr 6 dowiadujemy się o konkretnych krokach PTKraj.

W dniach 5-17.08.1946 r zorganizowało ono w Jeleniej Górze kurs krajoznawczy na zlecenie Ministerstwa Komunikacji i wysłało swoje ekipy fotografujące Ziemię Odzyskaną dla stworzenia materiałów propagandowo-dydaktycznych. A 6.07.1946 r "u stóp góry Ślęż" /czyli ob. Ślęzy/, w Sobótce, powstał pierwszy na Dolnym Śląsku Oddział PTK.

Numer 7 pomieścił opracowania Antoniego Wrzoska "Skarby mineralne Dolnego Śląska", Józefa Wąsowicza "Kocie Góry" /ob. Wzgórza Trzebnickie/ i M. Orłowicza "Paczków - polska Carcassonne". Rocznik zakończył numer z artykułem znów tego ostatniego autora pt. "Wambierzyce - śląska Kalwaria" /właściwie kłodzka/ - stąd zdję-

cie znanego kościoła na okładce i Haliny Leonhard "Z wycieczki do Sycowa", która zamieściła dobre zdjęcie spalonego już po wyzwoleniu tamtejszego zamku.

Rocznik 38 za 1947 r otwiera łączony numer 1-2 z ciekawym do dziś artykułem J. Wąsowicza "Polsko-niemieckie miasta graniczne", przedstawiającym te miejscowości, które w wyniku nowego przeprowadzenia zachodniej granicy na Nysy łużyckiej i Odrze zostały podzielone. Przy tej okazji autor ujawnia wiele z ich słowiańskiej, łużyckiej przeszłości. Numer zawiera też mapę administracyjną Polski z 28.06.1946 r., która dobitnie wykazuje całkowite stopienie się Ziemi Odzyskanych od strony organizacyjnej z resztą ziem polskich. Podano też wykaz schronisk górskich, w tym karkonoskich, W łączonym też nr 3-4 Bonifacy Gajdzik pisze o podstawowych wiadomościach "Z hydrografii Śląskà". Tu redakcja zamieściła rzucające się w oczy hasło: " Granica na Odrze i Nysie to gwarancja pokój i bezpieczeństwa Polski". Tak też trzeba było wówczas.

Następny numer przyniósł pierwsze opracowanie Romana Aftanazego "Z dziejów wrocławskiego baroku". Redakcja opublikowała także sporą informację o powstawaniu Dolnośląskiej Spółdzielni Turystycznej w Jeleniej Górze i wychodzącym tam także miesięczniku "Śląsk", którego brak ślęscy krajoznawcy odczuwają do dziś.

W nr 6-8 znalazło się nadto omówienie Sobótki. Na wysokim poziomie merytorycznym stanął artykuł Wojciecha Walczaka: "Karkonosze - góry prastare" w nr 9-10 /z dokończeniem w następnym/. Opis "Osso-lineum nad Odrą" dał R. Aftanazy. Dowodem wkorzeniania się PTK i nowej społeczności na Ziemiach Odzyskanych są doniesienia o rozwoju organizacyjnym PTK. Oto w czerwcu powstał Oddział we Wrocławiu /ul. Ruska 60/61, II p. - dziś to adres historyczny/, 14.VII - w Jeleniej Górze z prezesem Szczerbą - Rawiczem, w tymże czasie lub nieco wcześniej w Ziębicach i 27.VIII w Kłodzku w Liceum Pedagogicznym przy ul. Aliantów.

Rok kończy nr 11-12 z opracowaniem Haliny Koseobudzkiej pod pozornie odpychającym wówczas niemieckim tytułem "Die altslavische Mutter Vratislavia". Autorka omawia w nim "Chronik der Stadt Breslau" F.G.A. Weissa z 1888 r., która wykazuje tak wiele polskich wątków i wydarzeń w dziejach miasta - stolicy Śląska.

W numerze 1. rocznika 39 za 1948 r Marian Gotkiewicz przedstawił interesujący dziś dokument z zakresu integracji i skomplikowanych

dróg budowy nowego społeczeństwa na Ziemiach Odzyskanych. O jego treści świadczy wymownie sam tytuł: "Ślązacy wrócili z Bukowiny i Bośni na Dolny Śląsk".

Przybył kolejny oddział PTK, w Wałbrzychu przy ul. Słowackiego. Jego prezesem został Józef Janiszewski. Być może dla upamiętnienia tego faktu w następnym numerze znalazł się artykuł R.Aftanazego "Zamek w Księżnie", co tej niewątpliwiej perle architektury śląskiej. Redakcja poinformowała m.innymi, że Oddział PTK we Wrocławiu przeniósł się na ul. Fredry 1.

O konsekwentnej realizacji programu zbliżania aktywu i działalności PTK do Ziemi Odzyskanych świadczył fakt zorganizowania kolejnego Zjazdu Delegatów PTK 27.05.1948 r w Szczecinie. Z Wrocławia delegatem na nim był kol. M.Załużski.

Do dziś wykorzystywane jest opracowanie J. Reychmana "Krajoznawstwo polskie na ziemiach obecnie odzyskanych w XVIII i XIX w." Z numeru 5 natomiast M.Gotkiewicz przedstawił sporo poloników "Z historii osadnictwa Kotliny Jeleniogórskiej". Ciekawą inicjatywą redakcyjną było opublikowanie wykazu "Ziemie Odzyskane na łamach 'Ziemi'" - czyli co pisano o nich w "Ziemi" już przed wojną. Widac stąd, że Śląsk, Pomorze i Mazury zawsze były obecne w polskim krajoznawstwie, które zawsze dbało o ich obecność w świadomości polskiego społeczeństwa. Nie na darmo zyskało ono już w poprzednim wieku określenie "szkoły polskości". Jak rodzynek znalazł się w roczniku 39 artykuł dotyczący innego regionu, a mianowicie M.Gotkiewicza "Polski - sprzed stu laty poemat o Karkonoszach" /nr 7-8/. Przedstawił on postać Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego, naszego krajoznawczego protoplastę, który umierając w zapomnieniu pozostawił większość swych literackich prac /fakt, że nie najwyższego lotu/ w rękopisie. W 1949 r. wydano poemat "Śląsk", zaś inny "Sudety", ukazał się w opracowaniu Jacka Kolbuszewskiego dopiero w 1981 r. - w Jeleniej Górze. A przecież tyle w nim poloników, poza tym jest to największy polski dziewiętnastowieczny opis tych terenów. Wykaz schronisk górskich podaje rosnącą ich czynną liczbą, także w Sudetach. Dużą wartością odznacza się obszerny wykaz "Polska literatura przewodnikowa 1946-1948", kontynuowany także w nr 9. Dowiedzieć się zeń można, jak wiele już opublikowano dla turystów, w tym także o Ziemiach Odzyskanych.

W roku 1948 odbyła się pamiętna Wystawa Ziemi Odzyskanych we

Wrocławiu. Z tej okazji nr 9 "Ziemi" zamieścił aż trzy artykuły o tym mieście. "Nad planem Wrocławia" to refleksje 'j.w.' o rozwoju urbanistycznym tej miejscowości i jej usytuowaniu w środowisku przyrodniczym. Stanisław Pagaczewski zajął się tematem "Krajoznawca na WZO", zaś R. Aftanazy - "Wystawy Ossolineum we Wrocławiu", ukazujący bogactwo narodowej kultury w nowej siedzibie. W nr 10-11 tenże autor opisał wartościowy "Klasztor cystersów w Henrykowie". Maria Spiss zaprezentowała "Bukowiec - drogi cenny klejnot ziem odzyskanych"/nr 12/. Choć dzisiaj tytuł ostatni wydaje się przesadzony i epitet zbyt pochlebny /chodzi o Bukowiec w Rudawach Janowickich, koło Kowar/, to samo opracowanie posiada rangę niezaprzeczalną - w tym środowisku społecznym po raz pierwszy zwrócono uwagę na niszczące, cenne parki podworskie tych regionów, parki na wiele lat zapomniane i dziś już faktycznie całkowicie zdewastowane. Gdybyż wtedy od razu roztoczono nad nimi opiekę. A to autorka właśnie postulowała.

W nr.2 rocznika 40. znajdujemy informację natury organizacyjnej: prezesem wrocławskiego Oddziału PTKraj. od 12.II jest Wojciech Walczak, zaś nr 3 przyniósł artykuł "Zamek Chojnasty" /obecnie Chojnik/ Wacława Kowalskiego. Tenże w nr. 4-5 pisze o "Cieplicach", a nasz nestor - M.Orłowicz szeroko opisuje uroki i walory krajoznawcze "Ziemi Lubuskiej", dokładniej rzecz biorąc - zachodniej części woj. poznańskiego, które sięgało wówczas przyszłej granicy z NRD. Cpis ten dokończony został w następnym numerze. Numer 9 to tekst W.Walczaka "Z Ziemi Kłodzkiej", 10 - Barbary Lipińskiej "Swidnica", 11 - M.Gotkiewicza "W lasach Przesieki" i Jana Rogowskiego "Z przeszłości Paczkowa" /a więc powtórzenie - bo pisał już przecież o nim sam Orłowicz/ oraz uwagi o pochodzeniu nazwy Liczyrzepa, czyli Karkonosze albo Ducha Gór, jak go dziś zwiemy. W ostatnim numerze znajdujemy opracowanie W. Walczaka "Na świętej górze Ślęzan", czyli o Ślęży.

Rocznik 41, zarazem ostatni, przyniósł w łączonym numerze 1-2 sporo materiałów. T. Prus-Wiśniowski przedstawił "Złoty Stok", natomiast Mieczysław Woźniowski zrecenzował "Trzy książki o Śląsku" - ówczasie wielkie wydarzenie. Pozycje te są znane dziś tylko specjalistom i zaawansowanym krajoznawcom, choć reprezentują, mimo nieuniknionej dezaktualizacji, nieprzemijające wartości. Były to "Dolny Śląsk" w serii "Ziemie Staropolski", "Śląsk -

- ziemia i ludzie" oraz "Dolny Śląsk" w serii "Oblicze Ziemi Odzyskanych". Ze względu na swoją objętość omówienie to musiało być do-kończone w nr. 4.

W nr 7-8 Paweł Zaborski opisał słynną na Śląsku "Górę Chełmską, czyli Górę św. Anny" - jedyny to przypadek sięgnięcia po tematykę Śląska Opolekiego. W nr.9 odnajdujemy artykuł Jana Brody "Świątynia Wang" - oczywiście w Bierutowicach.

I to był już koniec tematyki śląskiej /która praktycznie była tematyką dolnośląską/ w roczniku 1950, a także "Ziemi" w ówczesnej, miesięcznej postaci. W miarę lat z 30 %, jakie ilościowo zajmowały artykuły o nadodrzańskim regionie, proporcje ulegały zmianie na korzyść innych terenów. Widocznie uznano, że krajoznawcy polscy otrzymali już dostateczną porcję wiedzy. Wiemy jednak, że jej ciągle za mało, bo też i stale się ona pogłębia, czego dowodem są właśnie łamy tego wydawnictwa.

"OSIECZNICA"

Na Ziemiach Bolesławieckiej i Lwowieckiej znajduje się wiele grzbietów skalnych, wylewów bazaltowych, licznych wyrobisk będących pozostałościami dawnych kamieniołomów itp. Warto tu chociażby wspomnieć pobliską "Ostrzycę", "Wilkołak" w nim dwie małe jaskinie, "Szwajcarię Lwówecką" szczeliny dochodzące do 4 m głębokości, "Panieńskie Skały" czy "Szpitalną Górę" również wiele szczelin. Pomiędzy Żerkowicami a Skałą wystrzela w górę wiele ostańców piaskowcowych, z których największy liczy 14 m wysokości. Niedaleko Żerkowic w starorzeczu Bobru występuje 200-metrowej długości wypiętrzenie piaskowca dochodzące do 17 m wysokości. Znajduje się w nim kilkanaście schronisk skalnych, z których najdłuższe ma ok. 10 m.

Wędrując po omawianym terenie można natknąć się też na jaskinie. W wapieniu cechsztyńskim koło Płuczek Dolnych jest ich cztery "Czerwona", "Lisia", "Judasz", "Oaza". W okolicy Dobrej k/Bolesławca jest jaskinia o łącznej długości korytarzy 26 m. Pod Płakowicami k/Lwówka znajduje się "Ciepła Dziurka", z której otworu wydostaje się powietrze nasycone ciepłą parą. W zimie zamarzając na okolicznych drzewach i krzewach tworzy fantastyczne girlandy itp.

Najciekawszą jaskinią, powstałą na podłożu starego wyrobiska, posiadającą liczne formy naciekowe w postaci makaronów, draperii, pól ryżowych, kolorowych stalaktytów i stalagmitów oraz rzadko spotykanych w polskich jaskiniach pereł jaskiniowych, jest ciąg korytarzy podziemnych w Osiecznicy koło Bolesławca, odkrytą po długich poszukiwaniach i zbadany przez Speleoklub "BOBRY" w Zaganiu w latach 1972-1973. Jaskini tej nadano nazwę "Osiecznica". Znajduje się ona na skraju wsi niedaleko szosy Osiecznica-Zagań przez Gozdnicę. Teren ten z najbliższą okolicą jest bardzo interesujący pod względem krajobrazowym. Ciekawa morfologia terenu, z malowniczym wcięciem erozyjnym Kwisy, licznymi wąwozami i parowami, z ciekawym lesistym pokryciem rzeźby terenu, z występującym tutaj kamieniołomem kwarcytu, a przede wszystkim z całym systemem podziemnym korytarzy, jest miejscem tylko nielicznych wypraw krajoznawczych kwalifikowanych turystów. Dlatego też warto odpowiednio przygotowanych turystów zapoznać bliżej z jaskinią "Osiecznica".

Jaskinia powstała na bazie wydrążonych tuneli i studni.

W latach 1820-1860 minimum była tu No właśnie. Skomplikowany jest problem określenia funkcji całego systemu chodników. Zdecydowanie nie są to chodniki i korytarze poeksploatacyjne gdyż w miarę wnikliwa analiza nie wskazuje na fakt występowania minerałów gospodarczo użytecznych. Nie natrafiono także na ślady ich wyeksploatowania. Na eksploatację złóż nie potrzeba by całego systemu korytarzy trudno dostępnych, stęplowania chodników i cembrowania studni. Można by je eksploatować metodą odkrywkową. Przypuszczać też można, że cały ten system miał znaczenie wyłącznie komunikacyjne. Jakie jednak zadanie miał piec do wypalania glinki? , który w późniejszym okresie został w części wykorzystany na dom mieszkalny stojący do dzisiaj około 50 m od głównego otworu jaskini?

Korytarze drążone były w łupkach zwięzłych o wyraźnym warstwowaniu i smugowym ułożeniu materiału je budującego. Łupki te są organiczne z przewagą materiału ilastego. Są one materiałem, z którego powstają w chodnikach białe gliny przy współdziałaniu bardzo dużego nawilgocenia /w lutym 1972 r wahało się ono w granicach 73-86 %/. Gliny te gromadzą się na dnie chodników i zalane są wodą ściekającą ze ścian. O obecności dużej domieszki organicznego węglanu wapnia w niektórych warstwach łupków świadczą zjawiska powstania nacieków. Formy te mają kolor rdzawy co świadczy o obecności w tych łupkach tlenków żelaza. Największy z pojedynczych stalaktytów ma długość 55 cm a w przekroju poprzecznym u podstawy 7 cm. W miejscach intensywnego ściekania wytworzyły się ładne formy polew kalcytowych o słabej zwięzłości. Ciekawostką jest fakt występowania w glinach, które powstały na bazie łupków w warunkach mniejszego nawilgocenia, igiełek kalcytowych o średniej długości 3 cm. W podłożu odkryto też niezwykle rzadkie zjawisko tworzenia się w jeziorkach naturalnych pereł jaskiniowych o różnych wielkościach w ilości 15 sztuk.

Budowa tektoniczna łupków godna jest zainteresowania z powodu licznych dyslokacji. Nie spotyka się w chodnikach zupełnie warstw zalegających horyzontalnie. Bieg warstw i ich układ jest bardzo zawiły. Spotyka się miejscami warstwy zorientowane niemalże pionowo. Taka budowa tektoniczna wskazuje na działalność kilku czynników odkształcających te warstwy, z których najważniejszym wydaje się być nacisk lodowca plejstocenskigo z okresu pierwszego zlodowacenia. Spowodował on odkształcenie glacytektoniczne w biegu warstw. Sądzić należy, że liczne dyslokacje powstały na skutek ruchów na-

sowych spowodowanych podcięciem erozyjnym rzeki Kwisy przepływającej nieopodal podziemnych chodników. Zaburzenia tektoniczne warstw złupkowanych spowodowane są także licznymi tępięciami, obrywami i zsuwami warstw skalnych. Warstwy łupków na skutek nasycenia wilgocią i pod działaniem sił grawitacyjnych obrywają się ze stropu zamieniając się w gliny. Czynnikiem sprzyjającym obrywom jest różnostopniowa zwięzłość warstw naprzemianległych. Dlatego też mniej zwięzłe utwory wypadają spomiędzy twardszych.

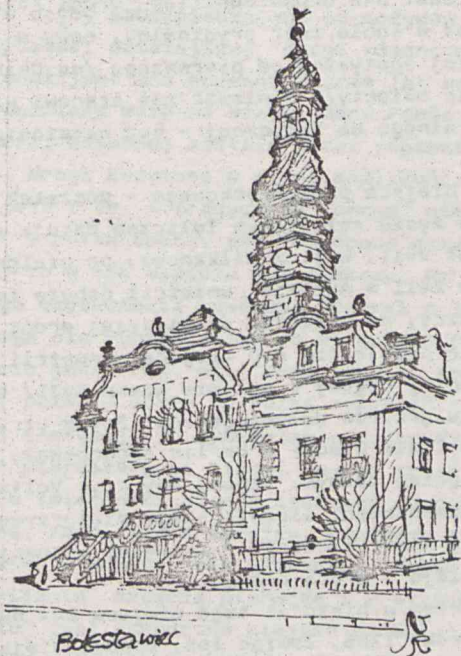
Jaskinia "Osiecznica" to tylko część całego systemu chodników i korytarzy. Liczy ona 230 m długości i dochodzi do 3 m głębokości. Jej główny otwór znajduje się na 196 metrze n.p.m., z ekspozycją SE, około 400 m za przejazdem kolejowym przez szosę Osiecznica-Gozdnica.

Około 2 metrów nad otworem głównym jaskini znajduje się drugi otwór rozpoczynający około 40-metrowy korytarz kończący się zawałem.

Zaraz za otworem głównym dno korytarza na dwóch metrach zalane jest wodą /głębokość do 30 cm/. Po 10 metrach następuje zwężenie powstałe na skutek odpadnięcia bloków ze stropu i ułożenia się ich pionowo. Utworzyły w ten sposób śliski skośny próg, za którym korytarz biegnie ku NW. Jego dno zalane jest wodą około 1 metra głębokości "korytarz głębokiej wody" a wysokość waha się od 1,5 do 3 m. Na 20 metrze korytarz rozszerza się tworząc wysepkę "utopia Pędzla" i zmienia kierunek ku N. Teraz podnosi się tworząc "przystan" i tu łączy się poprzez szczelinę z górną partią korytarza "korytarz szczelinowy". Woda stopniowo zanika a po 40 metrach jest już sucho. 6 metrów dalej głazy z gruzu kamiennego tworzą zawałisko, za którym pionowa szczelina - od tego miejsca korytarz biegnie jeszcze 28 metrów i kończy się zawałem - "korytarz ze stemplami". Szczelinę można dostać się do górnych partii "korytarz błotny" gdzie następuje rozwidlenie. Korytarz biegnący ku NW jest obmurowany i na 20 metrze kończy się zawałem, zaś biegnący ku SW "korytarz błotno-czerwony" początkowo 1 m wysoki, podnosi się a na jego dnie pojawia się rzadkie błoto. Po 15 metrach następuje następne rozwidlenie. Korytarz odchodzący w prawo jest murowany i na 18 metrze kończy się zawałem. Biegnący zaś w lewo doprowadza do końcowych partii jaskini, gdzie znajduje się najciekawsza szata naciekowa. We wstępnej partii liczne nacieki w postaci makaronów, w końcowej zaś wspaniała brama naciekowa z okazem wyżej wspomnianego stalaktytu. Obok niej polewa wapienna, draperie a na dnie w

jeziorkach martwicowych perły jaskiniowe. Korytarz ten również kończy się zawałem. Pozostaje tylko odwrót.

Powyższy materiał powstał w oparciu o "Monografię systemu korytarzy podziemnych jaskini" maszynopis wykonaną przez członków Speleoklubu "BOBRY" w Zaganiu w roku 1973. Osobiście brałem czynny udział w badaniach tej jaskini. Jednak do dnia dzisiejszego nie został wyjaśniony cel powstania tych wyrobisk. A może ktoś z Czytelników mogłoby pomóc w wyjaśnieniu tej zagadki ?



✓ KALWARIA NA IGLICZNEJ

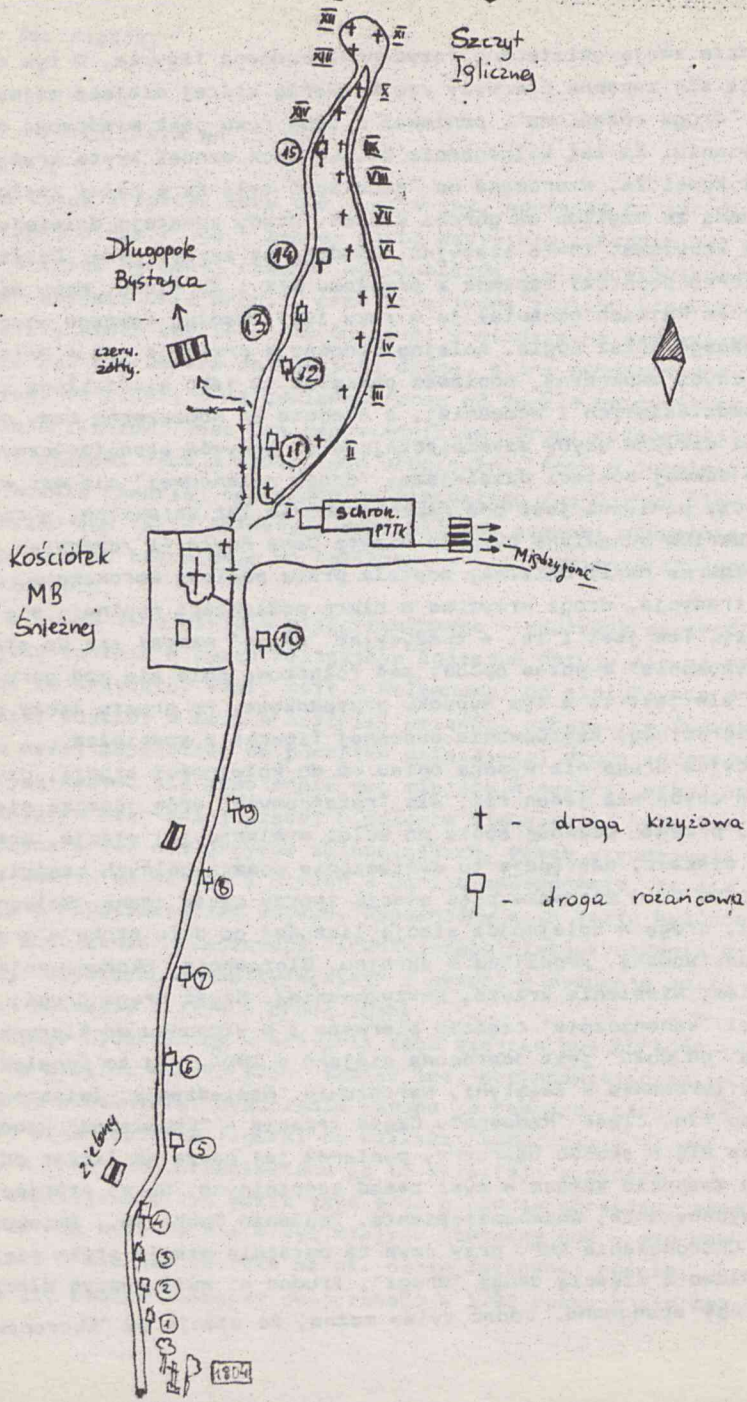
Już sam tytuł artykułu może być dyskusyjny, ponieważ na szczyt Iglicznej /845 m.npm./, góry znanej chyba wszystkim liczącym się turystom, a także ogromnej rzezy wczasowiczów i wycieczkowiczów, prowadzi w zasadzie dwie "drogi", przy czym jedna z nich, klasyczna, rozpoczyna się około kościółka MB Snieżnej i wiedzie na sam szczyt góry, druga zaś doprowadza do kościoła drogą, którą poprowadzono szlak zielony od zapory i ma odmienną formę od zwykle opisywanych w tym cyklu artykułów. Jest ona odpowiednikiem "Drogi różańcowej" w Bardzie i stanowi sama w sobie twór oryginalny, nowy w formie a ponadto znacznie rzadziej spotykany od pierwszego /na Dolnym Śląsku znam tylko dwa takie obiekty/. Ponieważ zaś stanowi uzupełnienie całego zespołu sakralnego na Iglicznej - bez wątpienia zasługuje na krótki opis.

Jak głosi kronika tego miejsca pielgrzymkowego - początek szczególnej roli jaką spełnia w życiu religijnym Igliczna datuje się na rok 1750, kiedy to Krzysztof Veit, wójt z Wilkanowa, po pielgrzymce do kaplicy Matki Boskiej w Zell w Austrii, umieścił nabytą tam figurkę na buku, w małej kapliczce, na początku dzisiejszej drogi różańcowej. Mariazell jak nazywa się popularnie owo miejsce w Austrii przed wojną 30 letnią /a więc mniej więcej w połowie wieku XVII/ była licznie odwiedzana przez pielgrzymów dolnośląskich. Potem utrudnienia związane z konfliktem na linii Wiedeń - Berlin spowodowały, że nie było to już przedsięwzięciem łatwym. Wspomniany czyn Voita był niejako próbą pogodzenia niemożności liczniejszego pielgrzymowania do tradycyjnej "Częstochowy Austriackiej" z aktualną sytuacją polityczną. Jak wykazały dzieje - próbą udaną.

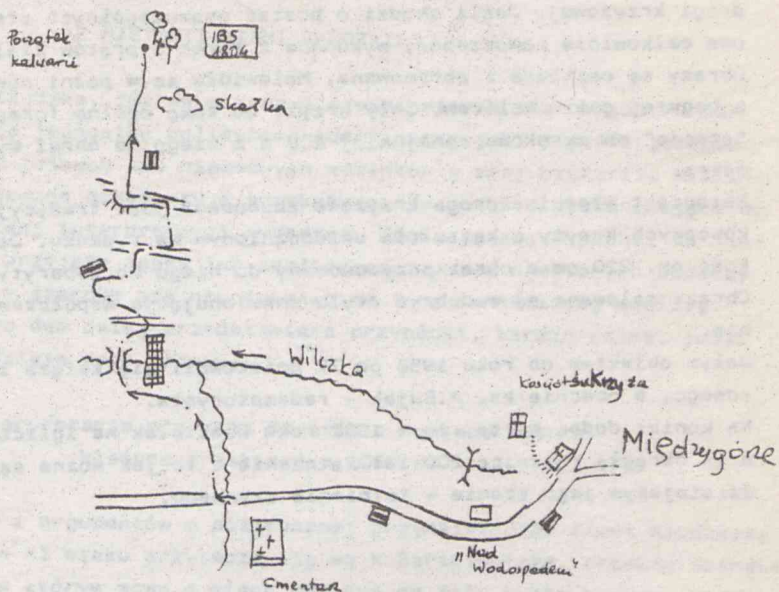
Kolejnym ważnym wydarzeniem w historii tego miejsca był huragan jaki nawiedził te okolice w roku 1765, łamiąc las, pozostawiając natomiast figurkę nietkniętą. Wydarzenie uznano za cudowne, czego wynikiem było przeniesienie figurki do większej kapliczki i wzrost jej kultu. W roku 1776 przeniesiono ją to trzeciej "siedziby", bliskiej dzisiejszej, tam gdzie dziś stoi plebania górskiego sanktuarium. Za rok wydarzy się w tym miejscu pierwszy cud - syn Wawrzyńca Franke z Siennej odzyska wzrok. Sława Iglicznej rośnie, rozpoczyna się budowa kościoła ukończonego w 1792 roku. W nim też

znajdzie swoją ostateczną rezydencję cudowna figurka. W tym czasie buduje się zapewne pierwszy raz kalwarię której miejsce zajmuje dziś "droga różańcowa", ponieważ z 1804 roku jest wiadomość o jej odnowieniu. Za lat kilkanaście ks. Larisch wznosi kryte krużganki wokół kościoła, wzorowane na "sobotach" tyle że w pełni zasłonięte ścianami ze względu na górski klimat. Wtedy powstaje dzisiejsza droga krzyżowa, 14-to stacyjna, wiodąca na szczyt góry. Dzisiejsza jej forma pochodzi zapewne z przełomu XIX i XX wieku. Mamy wiadomość, że Reinsch odnawiał ją w roku 1917 "według dawnego wzoru" malowanego przez Fugla. Kolejną renowację przeżyje już w Polsce, i to chyba dwukrotną, ponieważ pamiętam ją jako nieoszkoloną z lat siedemdziesiątych i wcześniej, a obecnie ma nowoczesne ramy metalowe i szklane szyby zabezpieczające od wpływów atmosferycznych. Co do dawnej postaci dzisiejszej "drogi różańcowej" nie mam wiadomości, ponieważ jest ona napewno tworem lat ostatnich, a całość sanktuarium odnawiana była na wizytę Jana Pawła II /czerwiec 1983/ gdy figurka Marii Śnieżnej została przez papieża koronowana. Jak każda tradycja, drogi krzyżowe w miarę możliwości wspinają się na szczyty. Tak jest i tu, - tradycyjna "droga" wznosi się do stacji "Ukrzyżowanie" a potem opada, zaś różańcowa pnie się pod górę cały czas, ale jest to w tym wypadku przypadkowe. Po prostu łączy miejsce pierwotnego usytuowania cudownej figurki z kościołem. Tradycyjna droga nie wymaga opisu co do kolejności stacji, czyniłem to chyba nie jeden raz, ale "różańcowych" dróg jeszcze nie znamy, przeto pozwolę sobie po kolei wymienić jej stacje, acz rzecz ciekawa, następuje tu wymieszanie poszczególnych części. Licząc od dołu pierwsze pięć stacji tworzy część zwaną "Bolesną", a więc, drugą w kolejności stacji liczonej od dołu stoku - prawidłowo usytuowaną. /Modlitwa w ogroju, Biczowanie, Ukoronowanie cierniem, Niesienie krzyża, Ukrzyżowanie/. Część druga drogi, jest z kolei "kanonicznie" częścią pierwszą i w stosunku do kierunku marszu "od dołu" jest odwrócona niejako o 180°. /Są to Odnalezienie, Ofiarowanie w świątyni, Narodzenie, Nawiedzenie, Zwiastowanie/. Jest to tzw. część "Radosna". Część trzecia - "Chwalebna" ponownie zaczyna się w sposób odwrotny, ponieważ jej początek licząc od dołu jest w zasadzie końcem w myśl zasad kościelnych. Są to stacje: Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha św., Wniebowzięcie i Ukoronowanie NMP, przy czym ta ostatnia stacja styka się nieprawidłowo z częścią drugą "drogi". Trudno mi wytłumaczyć dlaczego tak drogę zbudowano. Dodać tylko można, że stacje od "Ukoronowania"

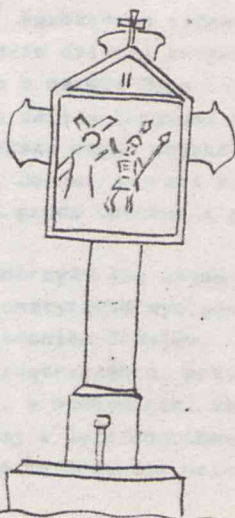
Kalwaria na Iglicznej



Kalwaria na Iglicznej



Pojedyńcza stacja
odnowionej części
drogi różańcowej
szlaka zielonym



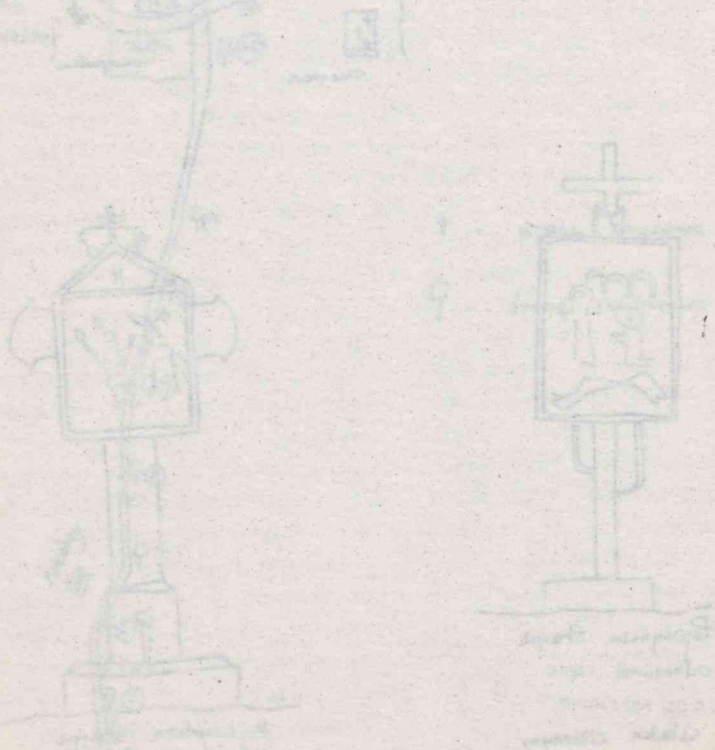
Pojedyńcza stacja
właściwej drogi
krzyżowej na szlaku
Lubuskim

stoją powyżej schroniska i kościoła, niejako na pętli właściwej drogi krzyżowej. Jeśli chodzi o postać poszczególnych stacji, to są one całkowicie nowoczesne, wykonane z rurek i prętów stalowych. Obrazy są oszklone i obramowane. Malowidła są w pełni nowoczesne, o bogatej gamie kolorów. Cały krzyż, bo taką ogólną formę ma każda "stacja" ma wysokość co najmniej 2,5 m z czego na obraz wypada około metra.

Natomiast właściwa droga krzyżowa zbudowana jest tradycyjnie z piaszczowcowych krzyży o kształcie uwidocznionym na rysunku. Jego wysokość ok. 220 cm a obraz przymocowany do niego ma gabaryty 400x600 mm. Obrazy malowane są w dobrym stylu znamionującym współczesne odnawianie.

Całym obiektem od roku 1956 po 77 opiekowali się księża z Tow. Jezusowego, a obecnie ks. A. Bujak - redemptorysta.

Na koniec dodać warto, że w 1982 roku kościółek na Iglicznej obchodził okrągłą rocznicę 200 lat istnienia i to jak można sądzić po dzisiejszym jego stanie - istnienia czynnego.



Z HISTORII ZIEMI KŁODZKIEJ

Ziemia Kłodzka, już we wczesnym średniowieczu stanowiąca wyróżniającą się jednostkę polityczno-administracyjną, posiada jeszcze sporo mało jasnych lub nieznanych momentów w swej historii. Nielicznie zachowane dokumenty i przekazy nie są często wystarczające do jednoznacznej interpretacji wydarzeń. Zdarzają się wypadki, że niewłaściwie przyjęte oceny lub okoliczności przez niektórych badaczy rozszły się szeroko nie napotykając na inną wnikliwszą analizę. Wykazują to dwa dalej przedstawione przypadki, bardzo ważne, jeśli chodzi o dzieje tego terenu.

Interpretacja przekazu Kosmasa o miejscu wyboru biskupa praskiego w 1066 r

Jako jeden z argumentów o politycznej przynależności Ziemi Kłodzkiej do Polski w XI wieku przytacza się wg K.Bartkiewicza, przekaz Kosmasa z 1066 r, w którym mowa o wiecu mającym na celu wybór biskupa praskiego. Według słów kronikarza, "przybyto do bramy strażniczej, którą idzie się do Polski i w miejscu nazywanym Debenina książe /Wratysław -przyp.aut./ zwołał lud."^{1/} Kosmas więc niezbyt dokładnie określił miejsce tego wydarzenia, ale F.Palacky^{2/} bezbłędnie zidentyfikował je jako leżące niedaleko Nachodu, tam gdzie dzisiaj znajduje się u podnóża niewysokiego grzbietu górskiego o nazwie Dobenin wieś Vaclavice. Bezspornie potwierdza to zresztą dalszy fragment relacji Kosmasa, gdy niezadowolona z wyboru "większa część wojska przeszła do owych trzech panów /Konrada, Ottona i Jaromira-braci Wratysława, przyp.aut./ i rozłożyli się obozem wokół grodu Opoczno i pod nim"^{3/}, a więc w najbliższej okolicy.

Koncentracja wojska i obór biskupa wydarzyły się zatem poza Ziemią Kłodzką, z czego K.Bartkiewicz^{4/} automatycznie wyciągnął wniosek, że pozostawać ona musiała wówczas pod władaniem Piastów. Interpretacja taka budzi jednak poważne zastrzeżenia, przyjmując nawet argument, który ma za nią przemawiać, a mianowicie, że wydarzenie to miało miejsce przy granicy polskiej i było pogotwieniem wojennym wojsk czeskich, wywołanym obawą przed interwencją polską na rzecz Jaromira.

"Kruczość" takiej interpretacji wynika przede wszystkim z tego, że droga w kierunku wschodnim do Kłodzka nie była jedyną z północno-wschodnich Czech do Polski. W kierunku północnym prowadziła bowiem do Wrocławia także droga przez Przełęcz Lubawską.^{5/} Obie te drogi przechodziły przez Jaromierz i to jest właśnie - jak się wydaje nie wymieniona przez Kosmasa z nazwy owa "brama strażnicza, którą idzie się do Polski". W jej też sąsiedztwie - Dobeninie - wojska Wratysława rozbiły swój obóz, obawiając się interwencji polskiej, ale nie ze strony wschodniej, znacznie odleglejszej i strzeżonej przez nadgraniczny, silny gród kłodzki, lecz właśnie z północy, bądź to od Przełęczy Lubawskiej, bądź też - co wydaje się jeszcze bardziej prawdopodobne - z przygranicznych obszarów okolic Mieroszowa.

Przytoczony przekaz Kosmasa - jak z tego widać - nie staje się niezrozumiałym i nie traci sensu, gdy granicę czesko-polską od strony wschodniej umiejscowi się tam, gdzie faktycznie w tym czasie się znajdowała, a mianowicie przy Bardzie. W konkluzji nie może on stanowić argumentu historycznego o śląskości Ziemi Kłodzkiej w tym czasie. Przed Palackym rozumiał to już J. Koezler^{6/} rzetelny historyk tego regionu, który opisując wydarzenie umiejscowił przy granicy na północ od Kłodzka, w nim też /lub Bardzie/ upatrując wspomnianą przez Kosmasa "bramę strażniczą". Dobeninę zaś utożsamiał ze wsią Eichau /obecnie Dębowina/, wywodząc jej nazwę od czeskiego słowa "dub" /dąb/.

Henryk IV Probus a miasta Ziemi Kłodzkiej

Obiegowym mitem w naszej powojennej literaturze historycznej jest stworzona przez W. Dziewulskiego^{7/} teza o wielkiej roli gospodarczej Henryka IV Probusa na Ziemi Kłodzkiej. Posłużyła ona m. innymi K. Bartkiewiczowi^{8/} do stworzenia wizerunku tego władcy na wzór i podobieństwo prawdziwego męża opatrności.

Według tej tezy Henryk IV nadał mieszkańcom tej Ziemi liczne przywileje i szczególną troską otaczał miasta i mieszczaństwo. Rządy Probusa pozostawić miały po sobie: "dobrą pamięć, a otrzymane przywileje musiały być wielkiej wagi, skoro o ich potwierdzenie starały się zarówno wszystkie stany Ziemi Kłodzkiej, jak i osobno miasta: Kłodzko, Łądek i Radków."^{9/} Konsekwentnie temu więc księciu przypisuje się powtórna lokację Kłodzka, połączoną z utworzeniem tam rady

miejskiej i nadaniem temu miastu 60 łanów ziemi. Jemu wreszcie za-
wdzięczać mają prawa miejskie: Łądek, Radków, a także Międzylesie.

Niestety, te sądy i opinie w konfrontacji z materiałem źródło-
wym nie wytrzymują krytyki. Wprost nie do wiary, że całą tę sakra-
lizowaną już hipotezę zbudowano bez chociaż jednego /!/ przekon-
jącego przekazu historycznego. W źródłach nie ma żadnych dokumentów
bądź ich regestów, wskazujących na taką działalność księcia.

W tym kontekście zdziwienie może jedynie budzić stwierdzenie
K. Bartkiewicza, że "jednym z charakterystycznych rysów jego polity-
ki jako księcia wrocławskiego i pana Ziemi Kłodzkiej była walka z
feudalną anarchią. Niewątpliwie taki sens posiada wiadomość, że w
1284 r przybył on na Ziemię Kłodzką, aby zdobyć zamek nie znanego
nam bliżej "krnąbrnego rycerza"^{10/}. No cóż, widac można i tak inter-
pretować skargę biskupa wrocławskiego Tomasza II na księcia, że ten
bezprawnie ogłosił w dobrach biskupich /Otmuchowskie/ wyprawę
zbrojną przeciwko jakiemuś rycerzowi na Ziemi Kłodzkiej w Królest-
wie Czeskim i zażądał na ten cel wysokich podatków.^{11/} Czyżby za
pomocą zwykłego awanturnictwa książe walczył na Ziemi Kłodzkiej
z anarchią ?

Przejdźmy jednak do istoty zagadnienia.

Cała koncepcja tezy o roli Henryka IV sprowadza się do dość osob-
liwej interpretacji dwóch dokumentów Bolka I ziębickiego /zwanego
częściej Bolkiem II ziębickim/ wystawionych w 1337 r.

W pierwszym z nich - z dnia 8 stycznia^{12/} - książę ten potwierdził
mieszkańcom Ziemi Kłodzkiej prawa, które posiadali za czasów stryja
Henryka księcia wrocławskiego, w drugim zaś - z dnia 4 grudnia^{13/} -
zwolnił mieszczan Kłodzka, Łądka i Radkowa od podatków /berny/ oraz
potwierdził tym miastom ich przywileje, otrzymane od "najjaśniej-
szego pana króla czeskiego /Jana Luksemburskiego-przyp.aut./, pana
Henryka Księcia wrocławskiego i nas samych". Osobliwość interpreta-
cji tych dokumentów polega na tym, iż w księciu wrocławskim upatru-
je się właśnie Henryka IV Probusa, a nie Henryka VI, który po shoł-
dowaniu królowi czeskiemu księstwa wrocławskiego sprawował tu rządy
lenne w latach 1327-1335.

Jakie są zatem argumenty W. Dziewulskiego przemawiające za Henry-
kiem IV ? Wydaje się, że najlepiej będzie zacytować: "Księciem wroc-
ławskim wymienionym w pierwszym z cytowanych dokumentów był ponad
wszelką wątpliwość Henryk IV Probus, gdyż tylko do niego może się
stosować użyty w tekście zwrot "wuj nasz" /patruus, a więc chodzi

tu o stryja - przyp.aut./^{14/} i dalej: "Zachodzi teraz pytanie, którego z obydwóch Henryków ma na myśli dokument z 4.XII.1337 r. Meetschke widzi w nim Henryka VI, aczkolwiek sam w innym miejscu podnosi słusznie, że Jan Luksemburczyk przyznał wymienionemu księciu jedynie prawo pobierania dochodów z Kłodczyzny oraz niektóre prawa suwerenne, ograniczające się do prawa mianowania burgrabiów kłodzkich, tytułowania się panem Kłodzka i prawdopodobnie prawa obsadzania opróżnionych lenn. Dlatego wydaje się nam słuszniejszym rozpoznanie w Henryku wrocławskim /.../ Henryka IV, który posiadał w Kłodczyźnie pełnię praw suwerennych".^{15/}

Niestety, stwierdzenia te nie stanowiły w istocie żadnych pozytywnych dowodów. W średniowieczu określenia pokrewieństwa bywają często mało precyzyjne i z tego względu, przy braku innych, dokładniejszych przekazów, w wielu wypadkach stanowią nielada problem badawczy. Najlepiej świadczy o tym ten właśnie przykład. Stryjem Bolka I ziebickiego nie był Henryk IV Probus, lecz Henryk V Gruby, który nigdy nie posiadał Ziemi Kłodzkiej i nie ustanawiał na niej żadnych praw. Henryk IV nie był - rzecz jasna - także wujem księcia ziebickiego. Dodajmy, że był kuzynem Bolkowego stryja, a więc dalekim, w aktualnej wówczas chwili, zmarłym przed 46 laty przodkiem.

Proste i formalne wykazanie, że Henryk IV wrocławski nie był stryjem Bolka I ziebickiego nie jest jeszcze dostatecznym dowodem na to, że nie o tego Henryka tutaj chodzi. Sprawa ta staje się dużo bardziej przekonująca, a zarazem logiczna, dopiero wówczas, gdy fragment "partui nostri" dokumentu z dnia 8 stycznia przetłumaczy się nie "stryja naszego" /od patruus/, lecz "kuzyna naszego" /od patruelis, M.kuzyn, krewny/ i stwierdzi następnie, że taki właśnie stopień pokrewieństwa łączył Bolka z Henrykiem VI. Rozważając powyższe, należy mieć przy tym na uwadze rzecz bodaj najważniejszą. Bolko I ziebicki otrzymał Ziemię Kłodzką w lenno po paru miesiącach od chwili śmierci Henryka VI i był tu jego bezpośrednim następcą. Czyż więc mógł potwierdzić dokumenty? Swojego poprzednika, co było przecież normalną procedurą, przy panującego przed pół wiekiem Henryka IV? Odpowiedź wydaje się tu nie budzić wątpliwości.

Mało przekonujące są też argumenty W.Dziewulskiego, gdy stwierdza on, że w drugim dokumencie Bolka /z dnia 4 grudnia/ potwierdzono przywileje Henryka IV miastom, gdyż posiadał onże na Ziemi Kłodzkiej pełnię praw suwerennych, w przeciwieństwie do Henryka VI, po-

siadającego na tym obszarze prawa dość znacznie ograniczone.^{16/} Trudno się przede wszystkim doszukać w tym stwierdzeniu związku przyczynowego. Henryk IV, jeżeli nawet posiadał na Ziemi Kłodzkiej pełnię praw suwerennych, /co wcale nie jest pewne/, to wcale jeszcze nie znaczy - wobec braku innych dowodów - że był wystawcą jakichś przywilejów, a jednocześnie nie oznacza, że nie mógł nim być Henryk VI.

Henryk IV Probus nie może więc uchodzić za dobroczyńcę miast Ziemi Kłodzkiej, a jak kruche są podstawy takich twierdzeń, przekonuje chociażby przykład Radkowa.

Otóż bezkrytycznie przyjmuje się zawartą w wydawnictwie źródłowym^{17/} wzmiankę z 1290 r. o radkowskim kościele św. Bartłomieja na przedmieściu /in der Vorstadt/ jako dowód, że miasto było już w tym czasie po lokacji, bo posiadało przedmieście i nosiło niemiecką nazwę Wünschelburg. Tymczasem wystarczy sprawdzić tę informację ze źródłem z którego została zaczerpnięta, tj. kronikę Koeqlera^{18/} i wówczas okaże się, że nie ma tam żadnej wiadomości o przedmieściu w Radkowie. Informacja ta u Koeqlera brzmi następująco: "Schon im J.1290 erhielte diese damalige Pfarrkirche vom Pabst Nikolaus IV gewisse Ablässe", a w przypisie: "Akten der Pferrei Wünschelburg im Decanatarchiv". Tak więc informacja z 1290 r. służyć może co najwyżej do uznania, że w tym czasie znajdował się w Radkowie kościół św. Bartłomieja, który otrzymał od ówczesnego papieża odpusty, nie może być jednak dowodem na to, że Radków był już wówczas miastem po lokacji - bo jego nazwa brzmiała Wünschelburg, a kościół znajdował się na przedmieściu.

Trzeba przy tym zwrócić uwagę, że autor kroniki zasięgnął tę informację nie z dokumentu, ale z jakiegoś zapisu w aktach parafialnych. Kto dzisiaj stwierdzi, jaką on posiadał wiarygodność ?

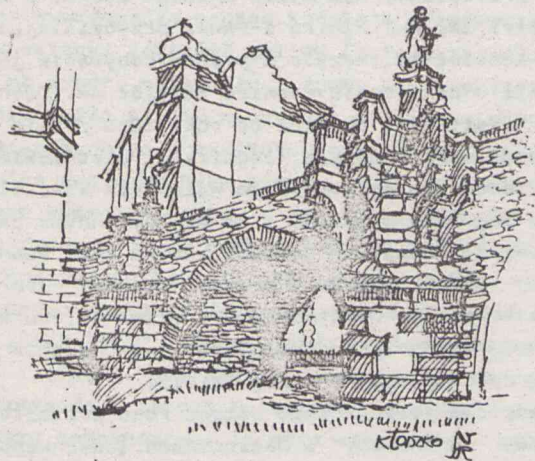
Radków otrzymał prawa miejskie dopiero za Jana Luksemburskiego w I ćwierci XIV wieku, ale to zagadnienie, podobnie jak całość spraw związanych z rozwojem miast Ziemi Kłodzkiej, nie jest tutaj przedmiotem rozważań. Z pewnością wymagają one jednak odrębnego i bardziej niż dotychczas krytycznego opracowania.

Przypisy

- 1 Kosmasa Kronika Czechów, Warszawa 1968, s. 251.
- 2 Palacky Franz: Geschichte von Böhmen bis 1526, B.I, Prag 1834. s. 304. Wyszowano też inne hipotezy na temat tego miejsca:
- Döberle k.Trutnova /Frinds: Kirchengeschichte von Bohmen, B.I. Prag 1864, s. 180, - przy zamku Homole k. Dusznik /K.Eysymont: Zamek Homole, sprawozdanie z wykopalisk w 1962 roku, Rocznik Ziemi Kłodzkiej 1964, T.6, s. 106 oraz Dębowina k.Barda, o czym dalej w tekście.
- 3 Kosmasa Kronika, op. cit., s. 253.
- 4 Bartkiewicz Kazimierz: Dzieje Ziemi Kłodzkiej w wiekach średnich, Wrocław, s. 51.
- 5 Pod datą 1108 r. wspomina o niej Kosmasa Kronika, op. cit., s. 350.
- 6 Kogler Joseph: Chronicken der Grafschaft Glatz, B.I., Glatz 1841, s. 9.
- 7 Dziewulski Władysław: Studia Kłodzkie, Rocznik Kłodzki, 1949 T. 2, s. 42-46.
- 8 Bartkiewicz, op. cit., 78-79.
- 9 Dziewulski, op.cit., s. 45.
- 10 Bartkiewicz, op.cit., s. 90.
- 11 Geschitsquellen der Grafschaft Glatz, hrsg.Volkmer, Hohaus, B.I: Urkunden und Regesten zur Geschichte der Grafschaft Glatz bis zum Jahre 1400, Habelschwerdt 1883, s. 23.
- 12 Geschichtsquellen, op.cit., s.61-62.
- 13 Geschichtsquellen, op. cit., s. 62.63.
- 14 Dziewulski, op.cit., s.44.
- 15 Dziewulski, op. cit., s.44
- 16 O uprawnieniach Henryka VI vide Maetschke: Geschichte des Glatzer Landes vom Beginne der deutschen Besiedlung bis zu den Hussitenkriegen. Vierteljahrschrift für Geschichte und Heimatskunde der Grafschaft Glatz, Jhg. VIII /1888/89/ Habelschwerdt, s. 14 i przypis.

17 Geschichtsquellen, op.cit., s. 24.

18 Koegler, op.cit., s. 470.



KOŚCIOŁ ŁASKI W ŻAGANIU

Rok 1648 był ostatnim najdłuższej w dziejach wojny - tzw. "trzydziestoletniej" 1618-1648, zakończonej podpisaniem w Münster i Osnabrück pokoju zwanego westfalskim. Miał on zapewnić luteranom i kalwinom wolność wyznania. Postanowienia te nie były w pełni respektowane. Już na przełomie 1650-1651 odebrano im na Śląsku około 1.100 kościołów, pozostawiając w ich rękach około 350.

W Żaganiu również protestanci nie mieli łatwego życia. W roku 1651 odebrano im kościół św. św. Piotra i Pawła przydzielając w zamian dużo mniejszy kościół św. Krzyża z prawem odbywania jednego nabożeństwa. Mieli w posiadaniu również kościół św. Ducha oraz inne na terenie księstwa. I chociaż od roku 1653 prawie na całym Śląsku poza księstwami brzeskim, legnickim, oleśnickim, wołowskim, żagańskim odebrano protestantom wszystkie kościoły, w księstwie żagańskim tego nie czyniono a to między innymi za sprawą księżnej Lobkowitz z domu von Suzbach, która była ewangeliczką. Dopiero po jej śmierci 1668 i przeprowadzonej reformie odebrano im wszystkie kościoły. Ostatnim był kościół św. Ducha. Zniesiono również szkołę ewangelicką zwalniając jednocześnie nauczycieli nie dając zatrudnienia w innej szkole.

Nie mając innego wyjścia jeszcze tego samego roku protestanci żagańscy budują kościół "graniczny" w Jaszowicach (Jeschkendorf), niewielkiej wsi leżącej na zachód od Żagania, jednak już poza granicą księstwa (dzisiaj zachowane są tylko nikłe ślady przyziemnych fragmentów zabudowy). I tam przez 41 lat uczęszczali na swoje nabożeństwa.

Nadszedł rok 1707. Król szwedcki Karol XII, potomek Gustawa wkroczył na Śląsk. 1 września w Altranstädt koło Lipska przed podpisaniem układu nazwanego później altranszteckim wyjednał u cesarza Józefa I wolność wyznaniową, możliwość piastowania przez protestantów urzędów, kształcenia dzieci poza granicami monarchii, nabywania ziemi itp. a przede wszystkim zwrócenie protestantom śląskim zabranych im wcześniej kościołów oraz zezwolenie na wybudowanie sześciu nowych kościołów. Miały stanąć w Cieszynie, Jeleniej Górze, Kamiennej Górze, Koźuchowie, Miliczu i Żaganiu. Ustalenia te nastąpiły we Wrocławiu w obecności szwedz-

kiego barona von Strachlenheim'a. Nazwano je Kościołami łaski. Po roku 1707 protestanci odzyskali na Śląsku 104 kościoły oraz w pełni skorzystali z prawa budowy nowych kościołów. Jednak tak jak przy zezwoleniu na budowę kościołów Pokoju w roku 1648 (Głogów, Jawor, Swidnica) postawiono warunki, które przysporzyły wiele kłopotów i nie pozwoliły rozwinąć pełnych inwencji i możliwości, tak i tu przygotowano "niespodzianki łaski cesarskiej". W Żaganiu jedną z nich było zapłacenie cesarzowi 60 tysięcy guldenów. W tym 50 tysięcy w formie pożyczki oraz "podarowanie" referendarzowi von Sannig 3 tysięcy guldenów (zapówka?). Mimo istnienia wówczas na terenie księstwa 82 gmin protestanckich, warunek ten był bardzo trudnym do spełnienia wymogów. Jednak nadzieja wybudowania nowego kościoła przewyciężyła wszystko. Układ altransztecki zezwolił gminom (którym zezwolono na budowę kościołów) na wybór materiału i formy architektonicznej, budowla jednak nie mogła stanąć w obrębie murów miejskich lecz poza nimi. Tak więc budulec i wielkość kościoła zależały od zamożności gminy.

Gmina żagańska była biedną. Mimo to w ciągu około roku czasu zebrano wymaganą kwotę, w tym spory procent z datków wiernych. Wielu zadeklarowało osobisty wkład pracy. Wreszcie 20 marca 1709 roku przybył do Żagania pełnomocnik hrabia von Zinzendorf by dnia następnego wystawić dokument o przeznaczeniu ogrodu Dehmela na "miejskiej łące" (obecnie plac Królowej Jadwigi) pod budowę kościoła i szkoły. Już tydzień później (28 marca) w Wielki Czwartek superintendent żarski Neumeister odprawił tu pod gołym niebem pierwsze nabożeństwo. 14 maja starosta krajowy von Garnier (protestant) położył uroczystie kamień węgielny ogłaszając, że kościół zbudowany zostanie na cześć Trójcy Świętej. Po niecałych siedmiu miesiącach zakończono pierwszy etap budowy. 1 grudnia odprawiono w kościele pierwsze nabożeństwo.

Roku następnego budowę zakończono. Budowniczym bryły kościoła był Jan Kaspar Bude, który wcześniej przez wiele lat studiował w Danii i Szwecji budownictwo drewniane. Tym prawdopodobnie można wytłumaczyć tak szybkie zakończenie budowy. Wzorem był mu Kościół Pokoju w Jaworze zbudowany w latach 1654-1655. Żagański Kościół łaski był jego ostatnim dziełem. W kilka tygodni po poświęceniu kościoła zmarł. Tu też przy kościele został pochowany.

Z dostępnych źródeł wiadomym jest, że żagańska świątynia była halową budowlą szachulcową na planie prostokąta o ścietych nie-

znacznie narożach, przez co uzyskano bardziej scentralizowaną formę wnętrza oraz urozmaicony kształt bryły. Do dłuższego boku dostawiono niską drewnianą dzwonicę nie wystającą ponad dach kościoła. Dopiero później wzmacniano kościół cegłą i dopasowywano do charakteru nowo wybudowanej w XIX w. wieży. Wnętrze o powierzchni 1275 m² miało 51 m długości i 25 m szerokości. Jego wysokość wynosiła 18 metrów. Dwa długie rzędy wysokich kolumn spoczywających na cokołach i wytyczających trzy nawy, podpierały sufit i dźwigały trzy kondygnacje empor, z których ostatnia była zamknięta. Były one usytuowane w obniżonych bocznych partiach wnętrza co umożliwiała bezpośrednie oświetlenie części centralnej. Ołtarz główny, dekorowany wieloma rzeźbami i obrazami, został ufundowany w roku 1711 przez barona Sylvestein'a. Głównym obrazem ołtarza był "Zbawiciel z Gethsemane" a pod nim "Zmartwychwstanie" i "Ustanowienie Sakramentu Ołtarza".

Na wysokiej stylizowanej kolumnie egipskiej stała ambona, będąca doskonałym dziełem sztuki snycerskiej. Na niej umieszczone były obrazy przedstawiające czterech ewangelistów. Ambona była umiejscowiona nad wyraz wysoko "a to ze względu, ponieważ pastor winien być widoczny z każdej strony".

Nieznana jest data wystawienia pierwszych organów. Wiadomym jednak jest, że nowe - ufundowane w roku 1875 - były pierwszym pneumatycznym mechanizmem firmy Schlag u. Sohne ze Swidnicy. W roku 1926 poddane zostały gruntownej przebudowie i renowacji przez konstruktora organów Heinz'a z Żar. On to wykonał też nową obudowę. Odtąd były 47 - głosowymi z rozruchową instalacją elektryczną, na co niewielka wówczas ilość kościołów mogła sobie pozwolić. Przez współczesnych były określane jako jedne z najpiękniejszych organów na Śląsku.

W "dużej zakrytści" znajdował się skromny ołtarz pochodzący z kościła "granicznego" w Jaszowicach, a w "sali kościelnej" olejny obraz przedstawiający cesarza Józefa I i szych króla Karola XII. W kościele znajdowało się również wiele wartościowych nagrobków świadczących o wysokim kunszcie ówczesnych kamieniarzy.

Nie wiadomo kiedy zawieszono pierwsze dzwony. Najprawdopodobniej jednak niedługo po oddaniu kościoła do użytku. Najpierw zawieszono dwa dzwony spiżowe, które na zlecenie wykonał ludwisarz żarski. W roku 1732 zawieszono trzeci. Później dzwony te przewieszono na nowo wybudowaną wieżę. W roku 1917 musiano je oddać

na cele wojenne. Zostały zdemontowane i rozbite przy murach kościoła. W związku z tym cztery lata później 1921 z datków wiernych ufundowano cztery nowe, stalowe, o wadze 2700, 1600, 1100, 600 kg. Dzwony te zamontowano tak, że w chwilach uruchomienia rozbrzmiewały w tonacjach Graala z wagnerowskiego "Parsifala".

Do połowy XIX wieku kościół służył swym wiernym w prawie niezmienionym stanie. 8 listopada 1843 roku położono kamień węgielny pod budowę wieży, którą postawiono w latach 1844-1846. Ta potężna 76-metrowa wieża zakończona piękną ażurową konstrukcją żeliwną (iglicą) i sterczynami oraz około 1,5-metrowej wysokości krzyżem, stała się najwyższą budowlą Żagania. Jej budowniczym był mistrz murarski i kamieniarski z Bolesławca Engelhardt Gansel, którego wnuk prowadził jeszcze tę firmę w latach 30-tych obecnego wieku. Z tego miasta był również szef robót A. Weiss. Prace budowlane trwały 2 lata 1844-1845. W trzecim roku (1846) zamontowano konstrukcję żeliwną wykonaną w odlewni Wilhelma w Iławie (Eulau) - obecnie w granicach miasta Szprotawy. Zakończenie budowy wieży zbiegło się niemal z oddaniem do użytku kaplicy grobowej umiejscowionej właśnie w tej wieży. 16 października na polecenie Doroty Talleyrand wydobyto z kościoła poaugustiańskiego zwłoki Piotra Birona i przeniesiono je do kaplicy grobowej. Z tej okazji odbył się po raz drugi pogrzeb. Pierwszy odbył się w roku 1800. Otóż kiedy zmarł (13 stycznia) książę Piotr Biron, zwłoki przewieziono z Jeleniowa koło Lewina Kłodzkiego (Gellenau) do Żagania i mimo że był protestantem, złożono je u Augustianów, gdzie były pochowane przez 46 lat.

Kaplica grobowa stała się miejscem pochówku protestanckiej części tego rodu. Po pewnym czasie przewieziono do Żagania i złożono w kaplicy ciało żony Birona - Doroty z domu Medem oraz córek Pauliny i Joanny. Wreszcie w roku 1852 (lub po) pochowano tu syna Gustawa Birona (brat Piotra), Piotra Gustawa Herrmanna. Na przeciw wejścia do kaplicy umiejscowiony był ołtarz, którego szczególną ozdobą było wspaniałe "Ukrzyżowanie Chrystusa" stworzone w marmurze karyjskim przez sławnego mistrza Afingera. Na bocznych ścianach nad boazerią umieszczono epitafia: po lewej stronie Joanny, Piotra Gustawa Herrmanna i Pauliny, po prawej Doroty i Piotra. Nad płytami umieszczono herby rodowe. Na środku kaplicy w posadzce zamont-

towano "wrota", po otwarciu których można było zejść schodami do krypty, w której stało 5 trumien. Przy trumnach Pauliny i Joanny złożone były w specjalnych dekoracyjnych "urnach" serca i wnętrzności. W ten sam sposób pochowano ich siostry, najstarszą Wilhelminę i najmłodszą Dorotę. Ciała ich pochowane są w mauzoleum katolickiej części roku - w Kościele św. Krzyża w Żaganiu. Tak było.

Nadszedł dzień 18 luty 1945 roku, kiedy to prawie cała Ziemia Żagańska znalazła się znowu w granicach Rzeczypospolitej. Żagańska gmina protestancka pożogę wojenną przetrwała. Była jednak nieliczną, biedną i mało znaczącą. Brak funduszy nie pozwalał na przeprowadzenie bieżących remontów i konserwacji. Życie religijne w kościele zamierało. Po pewnym czasie kościół został przejęty przez władze miejskie, które doprowadziły do rozbiórki kościoła w roku 1986. Uzyskany materiał przeznaczono na cele budowlane. Dziś nie wiadomo nawet co stało się z wyposażeniem kościoła. Pozostała tylko wieża z pustą przybudówką. Nie ma też dzwonów. Na początku lat 60-tych zdemontowano trzy, które oddano m.innymi do Żar. Natomiast 15 października 1984 roku zostały zdjęte ostatnie dwa dzwony tj. największy o wadze 2700 kg i mały zegarowy.

W mauzoleum Bironów pozostały już tylko fragmenty ołtarza, brak jest herbu nad epitafium Joanny. Całość przedstawia obraz zniszczenia.

XXXXXXXXXX

Jednak nie jest jeszcze za późno aby ratować to co pozostało. Już kilka lat temu na jednym z posiedzeń Zarządu Oddziału PTTK w Żaganiu stawiałem wniosek o ratowanie tego obiektu. Poparcie było lecz bez następstwa konkretnego działania. Nie mogła też wiele zdziałać Komisja Opieki nad Zabytkami. Na wszelkie wnioski i apele władze miejskie milczały. I mimo wyłożenia 150 tysięcy złotych (1979 r.) na remont wieży co mogło rościć nadzieję na początek wielkiej odbudowy, oddanie ostatnich dzwonów zmusza wręcz do myślenia odwrotnego. Władze miejskie Żagania powinny się wreszcie opamiętać. Pomysłów realnych na adaptację jest wiele, trzeba tylko konkretnych decyzji i pełnej ich realizacji.

Literatura:

1. Enge-Lorenz, Heimatbüchlein des Kreises, Sagan, Sagan 1930
(w tłumaczeniu Luizy Panster).
2. Janssen, Aus der ewangelischen Kirchengemeinde Sagan, w :
Festschrift zum Saganer Heimatfest, Sagan 1927,
(w tłumaczeniu Luizy Panster).
3. Kalinowski Konstanty, Architektura doby baroku na Śląsku,
Warszawa 1977.
4. Kowalski Stanisław, Zabytki Środkowego Nadodrza,
Zielona Góra 1976.
5. Sagan die schöne Boberstadt, Sagan 1930
(w tłumaczeniu Mariana Świątka).
6. Stenzel Joseph, Die Wasser-Fluth im Monat Junius 1804,
Sagan 1805
(w tłumaczeniu Luizy Panster).

OŚRODKI EWANGELICYZMU NA ŁUŻYCACH GÓRNYCH

Wśród różnych czynników zróżnicowania Łużyc należy wymienić również religijny. Łużyce Dolne bowiem zamieszkuje w większości ludność ewangelicka, co związane było z długoletnią przynależnością do ewangelickiej Brandenburgii¹. Natomiast Łużyce Górne pozostały przy katolicyzmie wskutek należenia do Saksonii oraz obecności dużych i silnych klasztorów cysterek w Marijnym Dole /Marienthal/ i Marijnej Hwezdzie /Marienstern/ w Pancicach-Kukowie. Tym ciekawsze jest, iż właśnie tu powstały dwa ośrodki ewangelickie, które odegrały i odgrywają dużą rolę także na świecie.

Powstanie pierwszego z nich związane było z wygnaniem z Moraw grupy wyznawców kościoła starobraterskiego /Bracia Morawscy/ w 1722 r. Dziesięciu eskulantów przyjął w swoich dobrach radca prawny z Drezna hr. Mikołaj Zinzendorf /1700-1760/, ten sam, który współfinansował budowę kościoła ewangelickiego w Gieszynie. Oczadził on ich na gruntach między Berthelsdorf a Ruppertsdorf, między dolinami Petersbach a Plisnicy. Jest to obszar Podgórze Łużyckiego /Łużiskie Pohorje, synonim Pogórze Saskie/, mezoregion Ostlausitzer Huggelland und Neissegebiet². Osadę nazwano Herrnhut czyli Straż Pańska, a w języku przybyszów z czasem przyjęte przez Łużyczan - Ochranow. W miarę napływu eskulantów Zinzendorf zrezygnował z pracy i zajął się wyłącznie sprawami pomocy³. Doprowadził on w 1727 r do uzyskania praw miejskich /co prawda później utraconych, ale odzyskanych w 1929 r./. W 1760 r było tu już 1200 mieszkańców, w tym około 400 szlachty. Powstawały jednolite stylowo, późnobarokowe, klasycystyczne i protestancko skromne na ogół budowle, które zachowały się /w większości/ do dziś. Uległy one sporym zniszczeniom w 1945 r., lecz w latach 1975-80 zakończono ich odbudowę.

Wśród zachowanych zabytków na pierwsze miejsce wysuwa się dawny dwór /Vogtshof/ przy Lobauer Strasse, który wyjątkowo reprezentuje piękny barok z lat 1730-46. Wyróżnia się w nim szczególnie klatka schodowa. Znajduje się w nim obecnie Dyrekcja Ewangelickiej Jednoty Braterskiej. Jest to budynek dwukondygnacyjny z bocznymi, mocno wysuniętymi ryzalitami, które nakrywają dachy czterospadowe. Natomiast ryzalit główny posiada dach mansardowy z wysoką nadbudową w osi

główniej. We wnętrzu, poza westybulem, wyróżnia się też sala posiedzeń. W rynku, nazwanym Zinzendorf Platz, mieści się obszerny zbór /Kirchensaal/, nakryty rozległym dachem mansardowym z wysoką sygnaturką. Wnętrze salowe, skromne, białe malowane, typowe dla kościołów ewangelickich. Przy nim ustawiono popiersie Mikołaja Zinzendorfa. Odbudowano też zakłady wychowawcze, mały Gastehaus i inne pomniejsze obiekty. Przy ulicy Komeńskiego urządzono muzeum etnograficzno-etnologiczne /Etnologisches Museum/, od 1975 roku oddział Muzeum Etnograficznego w Dreźnie. Trzeba bowiem wiedzieć, że już w 1732 roku niedawni eskulanci podjęli działalność misyjną, głównie na Dalekim Wschodzie. Z uwagi na szybko rosnące zbiory, nadsyłane lub przywożone przez misjonarzy, w 1878 roku otworzono w Ochranowie muzeum, które dziś cieszy się popularnością. Warto je zwiedzić, gdyż miejscowość, licząca nieco ponad 5000 mieszkańców, leży kilkanaście tylko kilometrów na południozachód od Görlitz. Jest to duży ośrodek ewangelicyzmu z ośrodkiem wychowawczym im. J.A.Komeńskiego, otwarty w 1977 r⁴. Tuż za miastem wznosi się niewielka góra - Pastwina hora /Hutberg/, na zboczach której utworzono cmentarz. Odnacza się on jednolitymi rzędami i grobami, symbolizując w ten sposób równość po śmierci wszystkich ludzi. Tu też pochowani są Zinzendorowie. Na skraju lasu, 100 m od wjazdu do Ochranowa, wystawiono interesujący pomnik przypominający rozpoczęcie budowy miasta. Warto dodać, że na południowschód od miejscowości ciągnie się park krajobrazowy /Landschaftschutzbiet Herrnhuter Bergland/, chroniący zespół malowniczo zbiegających się dolin i pagórków wraz z rezerwatem w części zachodniej.

W związku ze sporym napływem czesko-morawskim eskulantów grunty Ochranowa nie wystarczały i 8.08.1741 roku założono jego kolonię na terenie majątku we wsi Trjebus /Trebus/. Z trzech stron miejscowość otaczają do dziś lasy /od północy tzw. Trjebuski Les/, natomiast od południa niewielkie otwarcie podchodzi polami do Königshainer Berge. Jest to południowy skraj Równiny Górnołużyckiej na pograniczu między Podgórzem Łużyckim a Wzniesieniami Łużyckimi /zachodnia kontynuacja morenowego Wału Trzebnickiego/. Miejscowość uzyskała nazwę Niska /niem.Niesky/, nie wiadomo - czy od niskiego położenia czy też od skromności ducha założycieli. Od XIX w. zaczął się w niej rozwijać niewielki przemysł⁵, zawsze jednak o znaczeniu lokalnym. Tym niemniej pomógł rozwinąć się osadzie w miasteczko, wchłaniające w 1929 r. sąsiednie Neuohof, Nowe Zdzarki /Neusarischen/, Nowa Wódrzeńca

/Neuodernitz/ i Wódrzeńca /Odernitz/. W rezultacie Niska w 1935 r. otrzymała prawa miejskie i stała się nawet siedzibą władz powiatowych. W czasie operacji Łużyckiej miasteczko zostało 18.04.1945 r zajęte przez 3 Brygadę Pancerną i 28 pułk piechoty 2 Armii WP o godz. 18.00 przez bezprecedensowy atak - do środka Niskiej "po prostu" wjechała 5 bateria, która natychmiast otworzyła ogień paraliżujący obronę hitlerowców⁶.

Dzisiaj jest to duży ośrodek ewangelicyzmu, zorganizowany przez Jednotę Braterską z Ochranowa. Obejmuje on m.innymi szpital, cztery domy starców, Dom Opieki, nadto kilka zakładów produkcyjnych i usługowych /głównie sprzętu kościelnego/⁷. Ciekawszych zabytków brak. Znajduje się tu natomiast cmentarz 15 polskich nieznanych żołnierzy i im poświęcony pomnik z napisem: "Cześć i chwała żołnierzom 2 Armii Wojska Polskiego, którzy oddali swe życie w walce o wyzwolenie spod hitlerowskiego faszyzmu. Tu spoczywają prochy 15 nieznanych żołnierzy 2 Armii WP"⁸. Na północ od centrum, na skraju lasu i na 700 metrów drogi do Stanojsco /Stannewisch/ obejrzeć można głaz zwany "Toter Mann". Jest to blok granitu 96 cm wysokości, 74 cm szerokości i 28 cm grubości. Wryty na nim wypukło u dołu krzyż z datą 1722. Na odwrocie zaś znajduje się wykuty topór i napis "Den 21. Fe/Bruari". Według tradycji pewien służący z Trjebusa zabił sprzedawcę pułapek, znajdując później u niego zaledwie 23 fenigi⁹. Z kolei od południozachodu rozciąga się duży zbiornik zalewowy na Čornym Šepcu o nazwie Talsperre Quitzdorf z rezerwatem przyrody, ale też licznymi kąpieliskami i ośrodkami wypoczynkowymi oraz kempingami. A Niska leży tylko kilkanaście kilometrów na północozachód od Görlitz.

Przypisy

- 1 J.Konar: Łużyccy Serbowie. Kalendarz Ewangelicki 1962 R. 75 s. 121-125.
- 2 S.Schlegel, D.H.Mai: Die Oberlausitz. Exkursionen. Gotha 1979.
- 3 E.Pastucha: Wezwani do służby dla Pana. Kalendarz Ewangelicki. 1981 R. 95.
- 4 tamże.
- 5 K.R. Mazurski, A.Zieliński: Łużyce. Mały przewodnik turystyczny.

Warszawa: KAW 1984.

- 6 K. Kaczmarek: 2 Armia Wojska Polskiego. Warszawa: MON 1978.
- 7 Pastucha, op. cit.
- 8 A. Osiecki: Polskie miejsca pamięci w NRD 1939-1945. Berlin: Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej 1982.
- 9 G. Müller, H. Wuietech: Steinkreuze und Kreuzsteine in Sachsen. I Inventar Bezirk Dresden. Berlin: Dtsch. Verlag.f Wissenschaft. 1977.



Spis treści

Wolfgang J. Brylla, Salomon Maimon czyli kentyste w Koźuchowie	3
Andrzej Czermak, Stanowisko bluszczu pospolitego na północnym skraju Wzgórz Trzebnickich	7
Krzysztof R. Mazurski, Śląsk w "Ziemi" 1946-1950	12
Jan A. Drozdowski, Osiecznica	18
Stanisław Jastrzębski, Kalwaria na Iglicznej	22
Jan Sakwarda, Z historii Ziemi Kłodzkiej	27
Jan A. Drozdowski, Kościół łaski w Żaganie	34
Krzysztof R. Mazurski, Ośrodki ewangelicyzmu na łożycach Górnych	40
Ryszard Natusiewicz rysunki na str. 6, 21, 33, 43.	

=====

Spis treści Inwalidów "POLKARTON" Wrocław, ul. Reymonta 1.

=====

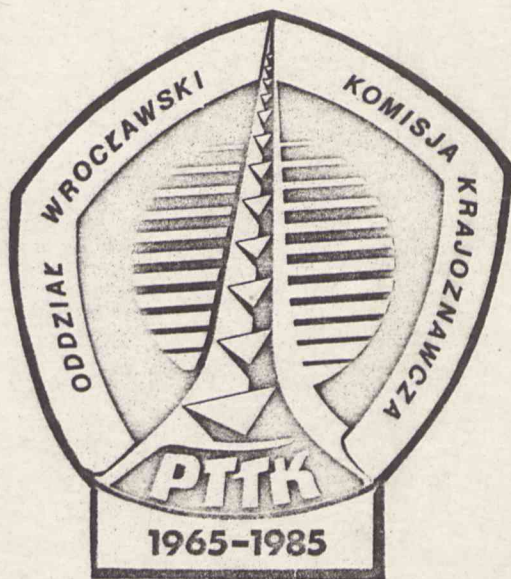
Zam. 153 /86

Nakł. 500+20

J - 6

=====

2007



Cena 50 zł.